

Nienawiść wznieca kłótnie, lecz miłość zakrywa wszystkie występki (Przysłów 10:12)
Przypowieść autorstwa Teda Hildebrandta i Chatgpt

W sercu małej, nagrzonej słońcem wioski, dwie rodziny od pokoleń toczyły ze sobą waśnie. Nikt nie pamiętał dokładnie, jak to wszystko się zaczęło — spór o kozę, zerwany płot, być może nieostrożne słowo podsłuchane i źle zapamiętane. Bez względu na przyczynę, Galesowie i Moranowie żyli w gorzkim tańcu podejrzeń i zemsty. Ich wzajemna nienawiść wzniecała nieustanne spory między dwiema rodzinami. Płoty były wycinane, plony tratowane, a na każdym wiejskim spotkaniu ostre spojrzenia i ostre słowa latały jak strzały.

W środku tej cichej wojny żyli młodzi Eli Gale i Mira Moran. Dorastali z ostrzeżeniami — „Nie ufaj Moranowi”, mawiał ojciec Eli, a matka Miry syczała: „Uśmiech Gale’a skrywa sztylet”. Ale życie, obojętne na stare urazy, wciąż rzucało ich razem: na targu, nad rzeką, pod szerokim, bezkresnym niebem. Na początku marszczyli brwi i mruczełi, wymieniając obelgi odziedziczone po starszych.

Jednak z czasem te uszczypliwości złagodniały. Wspólny śmiech nad psotną kozą. Ręka podana, gdy ktoś się potykał. Coś zaczęło rosnąć między nimi — coś delikatnego i upartego, jak wiosenny kwiat wyrastający z stwardniałej gleby.

Gdy pewnego upalnego popołudnia stajnia starego pana Morana stanęła w płomieniach, wieś patrzyła. Niektórzy kręcili głowami, niektórzy szeptali, że to na pewno sprawka Gale'a. Ale nikt nie ruszył się, żeby pomóc.

Żadnego, oprócz Eliego.

Bez wahania rzucił się w dym. Pomógł wyrwać przestraszone zwierzęta z zagród, wezwał wodę i rozbił płomienie swoją kurtką. Mira, choć przerażona, dołączyła do niego. Razem walczyli z ogniem, aż padli, kaszląc i pokryci sadzą, pod zwęglonym szkieletem tego, co zostało.

Wioska huczała. Ojciec Eliego krzyczał na niego tej nocy, wściekły, że zhańbił ich imię, pomagając Moranowi. Matka Miry gorzko płakała, błagając córkę, by nie dała się nabrać na „sztuczki Gale'a”, wciąż podsycając płomienie nienawiści.

Mimo to coś się zmieniło. Wieść się rozeszła. Jeśli Eli Gale mógł uratować bydło Moran, jeśli Mira Moran mogła zaryzykować życie u boku Gale'a — może jednak waśń nie została wyryta w kamieniu.

Nie wszyscy byli zadowoleni. Pewnego wieczoru grupa młodych mężczyzn z klanu Gale, napędzana starą nienawiścią, skonfrontowała się z Elim nad rzeką. Rzucali obelgami, oskarżając go o zdradę, tchórzostwo. Kiedy Eli odmówił walki, pobili go, pozostawiając posiniaczonego i połamane wśród trzciny.

Mira znalazła go tam. Płakała, myjąc mu rany, jej łzy mieszały się z krwią na jego twarzy. Uśmiechał się tylko przez ból.

„Nie nienawidzę ich” — wyszeptał. „Żal mi ich. Są więźniami gniewu”.

Zajęło to trochę czasu — pory roku się zmieniały, zbiory rosły i spadały — ale wieś nie mogła zaprzeczyć temu, co zobaczyła. Miłość między Elim i Mirą rosła jak powolne, uparte drzewo, którego korzenie zapuszczały się głęboko w niegdyś jałową glebę. Ich życzliwość rozprzestrzeniała się, cichy bunt przeciwko starym zwyczajom. Powoli porzucano urazy. Zaczęto składać przeprosiny, niezręczne i niepewne.

A tam, gdzie nienawiść niegdyś wzniecała niekończące się spory, miłość — cierpliwa i wytrwała miłość — zakrywała wszystkie przewinienia i leczyła złamane serca mieszkańców wsi, zgodnie ze starożytnym przysłowiem: Nienawiść wznieca kłótnie, lecz miłość przykrywa wszystkie przewinienia (Księga Przysłów 10:12).